

## HISTORIA MA BYĆ NAUCZYCIELKĄ ŻYCIA, A NIE...

Grzegorz Jasiński

Historia jest nauczycielką życia, mówił Ciceron i trudno się z jego opinią nie zgodzić. To znajomość historii powinna nas wszystkich chronić przed powtarzaniem błędów, uleganiem złudzeniom i nadziejom, że... jakoś to będzie. By jednak historia mogła czegokolwiek uczyć, musi być prawdziwa i rzetelna, ta oparta na półprawdach, kłamstwach i przemilczeniach nie nauczy nas niczego, może się powtórzyć i to niestety niekoniecznie jako farsa. Nie przestaje mnie zadziwiać fakt, że zdając sobie z tego wszystkiego sprawę, my Polacy jesteśmy w traktowaniu historii tak bardzo lekkomyślni. Prawdziwa opowieść o tym, co tu się kiedyś zdarzyło ma tymczasem znaczenie egzystencjalne. Nie tylko dla bezpieczeństwa Polski, ale i przyszłości całej Europy. Sierpień i wrzesień przypominają o tym aż nadto.

Hasło "polityka historyczna", kojarzone ze środowiskami konserwatywnymi, wywołuje w polskim liberalnym salonie natychmiastową wysypkę, połączoną z tupaniem, zatykaniem sobie uszu i oczu, wreszcie głośnym krzykiem o rodzącym się nacjonalizmie. To dziwne, bo ów salon, mający w czasach III RP bezprecedensowy rząd dusz, uprawiał politykę historyczną uparcie i konsekwentnie, według - najwyraźniej - precyzyjnie opracowanego planu. Można dyskutować, czy pedagogika wstydu była tylko podstawowym elementem tego planu, czy też elementem dosłownie jedynym, nie sposób jednak kwestionować, że przez lata miała dla kształtowania się u nas debaty historycznej znaczenie kluczowe.

Oczywiście dopiero po 1989 roku można było liczyć na to, że zaczniemy poznawać historię pełną i prawdziwą. Dopiero wtedy coś nowego rzeczywiście zaczęło się do naszej świadomości przedostawać. W latach 90-tych można było przy tym odnieść przez chwilę wrażenie, że nasi sąsiedzi ze wschodu i zachodu, dawni zaborcy i okupanci, są jakby bardziej otwarci na dyskusję o tym, co nam w przeszłości zrobili. Marsz do NATO i wiatr historii, coraz silniej pchający naszą łódkę w kierunku przystani Unii Europejskiej, można było zinterpretować nawet jako jakiś wyraz sprawiedliwości dziejowej. Historia najnowsza wydawała się już nie tak istotna, ci, którzy uznawali ją za groźną, mogli więc spokojnie ją marginalizować. Nasza historyczna narracja, jak za czasów PRL, wciąż nie była za granicą słyszana.

Wiek XXI przyniósł nam parę zmian, przede wszystkim w świadomości młodego pokolenia. W czasach, kiedy uczniowie w spiralach kolejnych etapów nauczania kolejny raz "przerabiali" starożytność, ale ani razu nie mieli okazji, by dokładnie poznać historię XX wieku, za sprawą mądrych ludzi nagle ważne stały się opowieści o Powstaniu Warszawskim, czy Żołnierzach Wyklętych. Zderzone z pedagogiką wstydu zaczęły jednak pogłębiać podział na tych, którzy z historii Polski są dumni i tych, którzy dumni nie są. Ci drudzy zresztą, podkreślając przede wszystkim nasze mniej lub bardziej udokumentowane winy, nie pokazywali przy tym, co poza wstydem, mielibyśmy na myśl o historii naszego kraju odczuwać. Liberalne elity krytkowały więc z jednej strony nasz "kult martyrologii i cierpiętnictwo", z drugiej "megalomanię i triumfalizm". Doszliśmy do tego, że salonowi nie w smak było przypominanie zarówno Wołynia, jak i Bitwy Warszawskiej, a Rzeź Woli mogła być co najwyżej pretekstem do krytykowania decyzji o wybuchu Powstania Warszawskiego. W takim właśnie okresie coraz gorętszych sporów, głośnych książek stawiających ciekawe pytania, kwestionujących te i owe prawdy i opinie o naszych dziejach, podjęto nawet zupełnie skandaliczną próbę stopniowego wycofywania historii z liceów. Na szczęście próbę nieudaną.

Stopniowo jednak zaczęło do nas docierać to, że Rosja Putina do żadnej odpowiedzialności za nic się nie poczuwa, że Niemcy czują się rozliczeni z przeszłością bez naszego udziału i co najwyżej mogą się z nami podzielić odpowiedzialnością za Holocaust. Większe otwarcie na świat uświadomiło nam też, że subtelności naszych dziejów do nikogo za granicą nie przemawiają, Brytyjczycy nie są wdzięczni za Dywizjon 303 i Enigmę, Włosi za Monte Cassino, Wiedeńczycy za Sobieskiego i husarię, Amerykanie nie czują specjalnego zażenowania Jałtą, a wszystkim doskonale pasuje opowieść o Jedwabnem i naszym antysemityzmie. Z coraz szerzej otwartymi oczami obserwowaliśmy jak oto polityczna poprawność praktycznie wyklucza już nazywanie nazistów Niemcami, ale doskonale się czuje na widok polskich obozów.

Trudno powiedzieć, co przelało szalę goryczy, czy "Nasze matki, nasi ojcowie", czy "polskie obozy" Baracka Obamy, w pewnym momencie chyba zaczęliśmy zauważać, że coś z tą historią jest nie tak, że ktoś dorabia nam gębę, a polskie władze nie mają pomysłu, a może i woli, by z tym walczyć. Awantura wokół nowelizacji ustawy o IPN pokazała nam później - prócz innych rzeczy - także to, jak głębokie są pokłady antypolonizmu choćby w Izraelu, czy USA.

Trudno nam już tego wszystkiego nie zauważać. Trudno nie zastanawiać się, co powinniśmy zrobić. Zaczynamy dostrzegać, że nasze wewnętrzne, historyczne spory mają przecież kluczowe znaczenie dla przyszłości. Nie tylko zresztą naszej. Nie może skutecznie bronić prawdy historycznej na arenie międzynarodowej państwo, którego obywatele sami nie są w ocenie tej prawdy zgodni. Przynajmniej na podstawowym poziomie. A prawdy historycznej Polska bronić musi. Jeśli Europa i świat uwierzą do końca, że II wojna światowa zaczęła się dopiero od ataku bezpaństwowych nazistów na Związek Radziecki, a Holocaust był możliwy ze względu na wyspany z mlekiem matki antysemityzm Polaków, będziemy zgubieni, my Polacy, my Europejczycy. Z tragedii XX wieku nie zostaną wyciągnięte żadne wnioski.

W naszym interesie jest, by świat zrozumiał, że silna, stabilna, dobrze zorganizowana, dostatnia i suwerenna Polska jest w tym miejscu Europy niezbędnym, a nawet kluczowym elementem architektury bezpieczeństwa. By to zrozumieć, musi poznać znaczenie Bitwy Grunwaldzkiej, Wiedeńskiej, Warszawskiej, wreszcie Bitwy o Anglię i Powstania Warszawskiego, musi też nas choć trochę zrozumieć, poznać złożoność naszych dziejów, przyczyny naszej nieufności wobec Niemiec i Rosji. Musi docenić to, że jesteśmy pokojowym narodem pracowitych i życzliwych innym ludzi, który przez ponad dwa stulecia, mimo gigantycznych przeciwności, nie przestał dążyć do wolności. I nie zamierza wyrzekać się jej teraz. Nasza historia dobrze tego dowodzi, warto więc pokazywać ją innym. Nie rozumiem, dlaczego nie mielibyśmy robić tego w zgodzie.

Tylko prawda jest ciekawa. A historia... Historia pozostająca nie na usługach prawdy, ale możliwa do kupienia przez zamożnych, wpływowych i silnych nie jest żadną nauczycielką życia, lecz zwykłą...